

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna, witam w Audycjach kulturalnych. Dziś zapraszam na cykl „Mistrzowie mówią”, w którym porozmawiam z poetą, pisarzem, reżyserem radiowym, wieloletnim dyrektorem i głównym reżyserem Teatru Polskiego Radia, mistrzem mowy polskiej, panem Januszem Kukułą. Dzień dobry.

JANUSZ KUKUŁA: Dzień dobry to moje ukochane słowo w ciągu dnia spośród tysięcy słów, które mówimy do siebie nawzajem to „dzień dobry” jest zawsze najważniejsze.

ANNA KARNA: Radiowy Teatr jest równolatkiem Polskiego Radia, co oznacza, że w dwa tysiące dwudziestym piątym roku będzie obchodził swoje stulecie. Ponad trzydzieści lat tej niezwykłej historii, wielkiej legendy tworzy Janusz Kukuła i myślę, że nie przesadzę ani trochę jeśli powiem, że ten teatr to pana życie.

JANUSZ KUKUŁA: No tak, każdy oddech, każda myśl, o czymkolwiek by była, która pojawia się w mojej głowie związana jest z teatrem i uzmysłowiła mi pani niezwykłą rzecz, bo jedna trzecia tej historii stuletniej Teatru Polskiego Radia w jakimś sensie otacza, głaszcze, oblepia, całuje mnie. To jest wielka odpowiedzialność. Właściwie to nie jest praca to jest bycie, zatopienie się w takim strumieniu, czasami rzece, czasami strumyczku czasu i ludzi, którzy się tu pojawiali, w tych zdarzeniach. Miliony słów wypowiedzianych, układających się w historię, bo my tu tylko, a może aż, opowiadamy historię wszystkim reżyserom, którzy się pojawiają w tym pokoju, w którym rozmawiamy, mówię „nie wnoś wkładu w rozwój sztuki tylko powiedz tę historię, musisz wierzyć w nią, nie musisz wierzyć w siebie, ale w historię, którą chcesz ludziom opowiedzieć, musisz wierzyć, bo inaczej nie ośmielaj się zabierać im czasu”. Szukamy historii, które w jakiś sposób uniwersalizują opowieść o losie człowieka. Często słyszałem przez te lata zarzuty, że robię rzeczy za trudne dla współczesności, no cóż mogłem odpowiedzieć na taki zarzut, bo jest to bardzo poważny zarzut, mówiłem, że musi być takie miejsce, gdzie się poważnie mówi o poważnych rzeczach, a robią to ludzie wszystkich pokoleń, bo to jest wielki dorobek Teatru Polskiego Radia, że mijają pokolenia, wielcy odchodzą, młodzi na szczęście pojawiają się tu każdego dnia. To taka sztafeta pokoleń, którą przyjmuje zawsze z wielkim poruszeniem, bo kiedy widzę debiutujących aktorów w studiu razem z Krzysztofem Gosztyłą, czy Jarosławem Gajewskim, a wcześniej z ich mistrzami, bo młody Gosztyła pojawiał się tutaj, rozpoczynał swoją wielką, wielką karierę u boku Gustawa Holoubka, swojego nauczyciela i teraz się to powtarza. To, że młodzi tutaj przychodzą z wielką radością, że chcą tu być, bo to działa jakiś, no nie wiem, jak to określić, genius loci chyba, najtrafniej, takie specjalne powietrze, którym w naszych studiach oddychamy, bo ci wszyscy wielcy, których portrety wiszą w naszej galerii sław oni tutaj są z nami i czasami mówię, że musimy tak pracować by ci, co byli tu przed nami nie wstydzieli się tego, co my robimy, a ci, co przyjdą tu po nas mogli być z nas dumni.

ANNA KARNA: „Wszyscy wmawiają nam, że żyjemy w epoce kultury obrazkowej, nie mam nic przeciwko temu, ale my budujemy swój świat.” Pozwoliłam sobie pana zacytować, jaki to jest świat? Jak pokazać coś czego nie widać?

JANUSZ KUKUŁA: To jest wielki problem kulturowy, bo człowiek składa się z dwóch podstawowych rzeczy – z wody i ze słów. Woda daje nam życie, a słowa dają nam myśli i to jest teatr słów. Cała kultura europejska, by nie powiedzieć światowa, opiera się właśnie na języku. Ta chwila, kiedy ludzkość, jako gatunek, zaczęła do siebie mówić była największym przełomem w naszych dziejach, oczywiście trudno sobie wyobrazić nasze dzieje bez umiejętności rozpalania ognia, ale gdybyśmy nie zaczęli mówić to ten ogień by płonął i kolejne pokolenia musiałyby tę drogę przebywać jeszcze raz, każdy właściwie od nowa. To w słowach zawiera się to wszystko, co przeżyli nasi przodkowie i co przeżyją nasi potomkowie i w końcu my sami, ta chwila, która właśnie mija, decyduje przecież o całym spojrzeniu na przeszłość i przyszłość, nie byłibyśmy ludźmi bez słów i bez teatru również, bo starożytni, im wystarczyło, że jeden człowiek usiadł przed nimi i zaczął opowiadać i to już był teatr, więc mówienie o teatrze słyszonym, jako czymś mniejszym, czy gorszym od tego widzianego jest nieprawdą. Proszę zwrócić uwagę, że wystarczy zamknąć oczy by to, co w nas najbardziej tajemnicze, czyli nasza wyobraźnia, zaczynała działać, sprawiać, że słowo „drzewo” wywołuje w nas setki obrazów, każdy ma swoje drzewo. Wystarczy, że powiem słowo „dom”, a każdy z nas widzi swój, inny, wymarzony, wytęskniony, czy utracony. To właśnie wyobraźnia tak pięknie działa. Ja czasami robię takie ćwiczenie, bo mieszkałem w wielu miastach i to, co sprawiało, że mogłem powiedzieć, że jestem u siebie i mogłem tak powiedzieć dopiero w chwili, kiedy po przebudzeniu rano potrafiłem sobie wyobrazić to, co zobaczę za oknem, bo były takie chwile, że mi się te obrazy mieszały. Teraz, kiedy mieszkam w Warszawie od wielu lat, czasami po przebudzeniu próbuję odtwarzać tamte obrazy, bo robię się sentymentalny z wiekiem, więc wyobraźnia ma ogromne znaczenie w tym miejscu, w którym się znajdujemy i na dodatek jest to, jak palimpsest starożytny, czyli napisy na napisach, obrazy na obrazach, bo najpierw jest to wyobraźnia pisarza, symboliczna biała kartka, wieczór, ranek, czy środek dnia, obojętnie, kiedy pojawia się pomysł na to by właśnie opowiedzieć jakąś historię za pomocą słów. Potem pojawia się wyobraźnia reżysera, który musi, to nie jest banał, usłyszeć ten utwór, a na końcu najważniejsze w procesie twórczym, czyli wyobraźnia aktorów, którzy swoim kunsztem muszą sprawić, że uwierzmy, że tacy ludzie mogli istnieć, bo przecież to nieprawda, nikt tak nie mówi, jak mówią bohaterowie zapisani na kartkach. Z językiem jest tak, jak z kolorem oczu, czy liniami papilarnymi, jest dla każdego człowieka jedyny, niepowtarzalny, nigdy go wcześniej nie było i już nigdy nie będzie. No i na końcu ta najważniejsza, decydująca wyobraźnia słuchacza, a na końcu jest zawsze cisza, która powinna trwać, jak najdłużej, bo to jest taka historia wzruszeń, bo po to pracujemy by pojawiło się wzruszenie, ale nie takie zażawione tylko, że w tych opowiadanych historiach możemy odnaleźć cząstkę, choćby cząstkę swojego losu.

ANNA KARNA: Pamięta pan swój debiut w Teatrze Polskiego Radia?

JANUSZ KUKUŁA: No tak, oczywiście, kiedy ja wszedłem pierwszy raz do gabinetu, wówczas dyrektorem był, był wybitny w moim życiu człowiek – Juliusz Owidzki. To w tym gabinecie, oprócz wspomnianego dyrektora, siedział Gustaw Holoubek, Jerzy Krzysztoń, Ireneusz Iredeński, Zbigniew Kopalko i Ignacy Gogolewski. Ja miałem dwadzieścia kilka lat i dyrektor kazał mi zrecenzować jakiś fragment słuchowiska, no więc proszę sobie wyobrazić, co ja wtedy czułem i z jakim trudem wydobywałem z siebie słowa, tamtej chwili nigdy nie zapomnę. Z wieloma z tych wymienionych postaci później się zaprzyjaźniłem, bo jakoś cudownym zbiegiem okoliczności bardzo mi ufali i nigdy nikomu, tylko pani to powiem, że w jakimś sensie te dni, o

których mówiliśmy, trzydzieści minionych lat to podsumowywałem w ten sposób, że pytałem ich, co zrobiłem źle, a co dobrze. To takie bardzo chłopiące, czy młodzieńcze, naiwne, ale tak było, no i pan Owidzki dał mi do realizacji tekst. To była historia dentysty, który leczy bardzo dziwnych ludzi, których nikt nie chce przyjmować w gabinecie, nie ukrywam, że mocno poszalałem dźwiękowo, bo na przykład ten dźwięk wiertła, który każdy z nas zna od mniej więcej czwartego roku życia do późnej starości, zamieniałem w różne dźwięki świata, jak przelot rakiety, czy przelot helikoptera. To stworzyło taką dziwną, najczęściej śmieszoną metaforę naszego losu, że nic nie jest tym na, co na pierwszy rzut oka wygląda i to się bardzo panu Owidzkemu spodobało. Rolę szalonego dentysty grał Bronisław Pawlik, który został pierwszym laureatem naszej nagrody Wielki splendor i opowiem państwu taką anegdotę, związaną z panem Bronieczkiem, bo on tu był kochany przez nas wszystkich, uwielbiany wręcz, a był niezwykle dowcipnym człowiekiem. Któregoś dnia przyszedł na nagranie, wszedł do studia, studio numer siedem jest ogromne, jeden człowiek w środku ginie, więc drobna sylwetka pana Pawlika, kartki na stole i pan Pawlik nagle mówi, że mucha lata i on nie może pracować, haha.

ANNA KARNA: **Haha.**

JANUSZ KUKUŁA: Ja mówię „panie Bronieczku nigdy tu nie było muchy”, „słyszę muchę”, przerywamy nagranie, wszyscy tam z siedem osób wbiega do studia szukać tej muchy, która dręczy Bronisława Pawlika, on nam pomaga, biega z tym kartkami, macha próbując zabić muchę, pojawiają się słowa, no państwo się domyślą jakie, muchy nie ma, a pan Broniek jest przekonany, że ona jest. Podniosłem taki drobny kurz i mówię „panie Bronieczku, zabiłem”.

ANNA KARNA: **Haha.**

JANUSZ KUKUŁA: On był przeszczeniwy, że jednak on miał rację, że była mucha i nagranie już mogło przebiegać jak należy. Potem, po latach śmiał się do rozpuku, wspominając tę historię z muchą, bo siedzieliśmy, piliśmy kawę i mówię „panie Bronieczku, niech mi pan powie, tylko dla mojej wiedzy, była wtedy tam ta mucha, czy pan to tylko wymyślił, żeby się móc lepiej skupić, czy przygotować”, uśmiechnął się i mówi „nie było tam muchy, ja to wymyśliłem, żeby was wszystkich zdenerwować i mieć troszkę czasu”, taka jest puenta o muchach w Teatrze Polskiego Radia.

ANNA KARNA: **Teatr to ludzie, a w tym teatrze ludzie, jak pan powiedział to bardzo często przyjaciele. Chcę zapytać o Gustawa Holoubka, którego zdjęcie wisi tu, w korytarzu sław. To z całą pewnością jedna z najważniejszych postaci Teatru Polskiego Radia, ale myślę sobie, że też jedna z ważnych postaci w życiu Janusza Kukuły.**

JANUSZ KUKUŁA: Och tak, pan Holoubek lubił tu przychodzić, bo przyjaźnił się ze wspomnianym przeze mnie Juliuszem Owidzkim, to byli prawdziwi przyjaciele. Realizowałem słuchowisko według komedii autora, który się nazywa Boris Lafpekich. Jest to historia emigrantów, którzy chcą kupić dom pod Londynem, no i przychodzą do pewnej rezydencji, w której mieszka starsza pani, ona chce ten dom sprzedać, oprowadza ich, opowiadają, wspominają, piękne takie dialogi o przemijaniu, a puenta jest taka, że ona czuje się bardzo

samotna i uwielbia spotkania z ludźmi, którzy przychodzą oglądać, no, bo nie ma zamiaru go sprzedać, chodzi tylko o te spotkania, a oni mieszkają w domu spokojnej starości i nigdy nie mieli, ani nie będą mieć pieniędzy by ten dom kupić i też tak spędzają czas po prostu, wędrując, oglądając domy. Wymarzyłem, żeby pan Holoubek w tym słuchowisku zagrał, on mnie nie znał, nie wiedział kim jestem, no więc „nie, bo jest bardzo zajęty”, jeszcze jak się dowiedział, że tam trzeba będzie zaśpiewać piosenkę to już w ogóle, nie ja nie śpiewam, nie będę tracił czasu, jeszcze u debutanta to jak coś pokażę to może przyjdę. Poszedłem do pana Owidzkiego, a on na szczęście zadzwonił przy mnie do pana Holoubka, który natychmiast się zgodził. Przychodzi pan Holoubek na nagranie, akurat na korytarzu stał Krzysztof Gosztyła, jego ukochany uczeń i pan Holoubek mówi „Krzysiu, ja tu przyszedłem do takiego debutanta, którego nazwisko zaczyna się chyba na k”, no Krzysiu go skierował w odpowiednie miejsce, bo już się znaliśmy, potem nagraliśmy bardzo dużo wspólnie, już nie musiał Owidzki dzwonić, żeby Holoubek przyszedł. Minęły lata, było rok dwa tysiące chyba trzeci to, albo piąty, w Sopocie na festiwalu Dwa teatry, podszedł do mnie i zaprosił mnie na spacer. Poszliśmy na molo, idziemy i w pewnym momencie pan Gustaw się zatrzymuje i przytulił mnie i powiedział „mów mi Guciu”, no więc to była jedna z najpiękniejszych chwil moich spotkań z tymi wielkimi. Od „człowieka, którego nazwisko zaczyna się na k” do „mów mi Guciu”, wtedy zdarzyło się jeszcze coś, co jest taką metaforą sensu słów, po którym próbujemy państwu opowiedzieć. Pan Gustaw spojrzał w niebo i powiedział „zobacz, jakie to niebo jest dzisiaj błękitne”, to przecież tak oczywiste, że niebo jest błękitne, ale ja wtedy zobaczyłem błękit holoubkowy, ten głos, to spojrzenie, ta mądrość w każdym właściwie, nawet geście, nawet zmrużeniu oczu, grymasie twarzy i od tamtej pory często sobie mówię „spójrz, jakie to niebo jest błękitne” i słyszę Holoubka na molo, Gucia, takiego mojego.

ANNA KARNA: W pana życiu reżyserskim na pewno było wiele ważnych momentów i na pewno jednym z nich była nagroda Prix Italia za słuchowisko „Cyrk odjechał, lwy zostały”, w którym to brał udział pan Krzysztof Kowalewski. Dla wielu, nie tylko dla „pani Elizy”, na zawsze ukochany „pan Sułek”. Pytam o pana Krzysztofa, bo w tym roku jubileusz obchodzi słuchowisko „Kocham pana, panie Sułku” i to znowu jedna z najważniejszych postaci Teatru Polskiego Radia.

JANUSZ KUKUŁA: My byliśmy ze sobą bardzo blisko. Krzysiu był niezwykłym, nie tylko artystą, ale człowiekiem. Uwielbiałem z nim być, bo to jest moja pierwsza obsada: Kowalewski, Opania, Gosztyła. Każdy reżyser ma swoją pierwszą obsadę, do chwili kiedy oni przychodzili na próby. To, co wyprawiał Opania z Kowalewskim, proszę państwa, taka inteligencja, nieprawdopodobne, gra skojarzeń, żartu, wszystko na granicy takiej brawury intelektualnej, ale bez najmniejszego wysiłku. Oni się uwielbiali, przyjaźnili, wtedy zawsze czekałem na te spotkania, bo nim sięgnęliśmy po tekst to, co zdarzało się wcześniej i potem to były dopiero chwile. Krzysztof Kowalewski „Cyrk odjechał, lwy zostały”, tak to też historia, bo napisał to słuchowisko największy pisarz, jaki się pojawił w Teatrze Polskiego Radia w jego stuletniej historii, mówię to bez wahania, bez wątpliwości, Andrzej Mularczyk. Jeden z najważniejszych ludzi, których poznałem w życiu i których utwory realizowałem. Wcześniej Andrzej powierzył mi tekst, który się nazywał „Solo na trąbkę” też główną rolę grał Krzysztof Kowalewski. Ten utwór pojechał na Prix Italia najpierw. To jeden z najwybitniejszych utworów, jeśli najwybitniejszy jaki przez te lata zrobiłem, a powiem pani, pani Aniu, jak osobie pierwszej, że

przez te trzydzieści, czterdzieści lat mojej pracy w teatrze zrealizowałem dwa tysiące trzysta szesnaście słuchowisk.

ANNA KARNA: Ta liczba wydaje się wręcz nieprawdopodobna, chyba tylko Teatr Polskiego Radia daje takie możliwości.

JANUSZ KUKUŁA: Oczywiście. Tam, na Prix Italia, jest taki zwyczaj, że spośród bardzo wielu utworów zgłoszonych powstaje tak zwana krótka lista, tak z resztą jest i przy Oscarach, więc to „Solo na trąbkę” znalazło się. Ja byłem przekonany, że wygra, najlepsze, co w życiu zrobiłem, ale nie wygrało, bo to była historia o przeszczepach, wtedy jeszcze nikt o tym nie mówił. Pewien biedny Polak, grany z resztą przez Mariana Opanię, cwaniaczek wystawia na sprzedaż nerkę, bo jest biedny. Jego żonę grała Stanisława Celińska, no i tę nerkę kupują Niemcy dla swojego największego kompozytora, to był Krzysztof Kowalewski, tak się złożyło, że przewodniczącym jury był wtedy Niemiec, więc nie mogło wygrać, bo to tak w złym świetle stawiało jego rodaków, a rok później pojechał „Cyrk odjechał, lwy zostały”, historia opuszczania Polski przez Armię Czerwoną. Zostają lwy z ich cyrku i Krzysztof Kowalewski próbuje coś zrobić, żeby ocalić ludzi przed tymi głodnymi lwami, a jest jeszcze dezerterski z armii rosyjskiej, który mówi, że „muszę popełnić w Polsce jakieś przestępstwo, żeby iść do polskiego więzienia”, bo nie zamierza wracać do Rosji. To historia, którą opowiadamy. Nie wierzyłem w sukces tego słuchowiska, ale jakimś cudem wygrało Prix Italia, bo się tam bardzo spodobało. Wspomniała pani o „Sułku i pani Elizie”. Na pierwszym festiwalu Dwa teatry, był rok dwa tysiące pierwszy, próbowałem namówić Martę Lipińską i Krzysztofa, żebyśmy na żywo zrobili „Sułka”, no oni mówią „nie to się nie da odtworzyć”, ale jakoś ich namówiłem. Marian Szałkowski, nasz genialny muzyk siadł przy fortepianie, narratorem był Andrzej Ferenc i tłum ludzi pękający ze śmiechu po każdym słowie wypowiedzanym, czy przez Krzysia, czy przez panią Martę. To się tak bardzo spodobało i sprawdziło na scenie, że jeździli potem przez wiele lat po kraju, właśnie prezentując te wybrane dialogi i to była tak puenta, jak w ludziach zostają na zawsze wspomnienia z takich prostych przeżyć, ta historia Polskiego Radia, ci wszyscy ludzie.

ANNA KARNA: Często myślimy o Teatrze Polskiego Radia, jako bardzo intymnym spotkaniu, pan lubi monumentalne inscenizacje, bo ma pan za sobą „Trylogię”, „Quo Vadis”, ma pan „Tryptyk” Tolkiena, wreszcie ogromną część twórczości Sapkowskiego, co tam się działo, ileż tam było bohaterów, ileż dźwięków. Zastanawiam się, co jest utrapieniem reżysera, kiedy realizuje tak ogromne przedsięwzięcia?

JANUSZ KUKUŁA: Użyła tu pani słowa, którego nie lubię „utrapienie”. Ja to uwielbiałem, co prawda, kiedy myślę o tym, żeby zrealizować „Trylogię Husycką” Andrzeja Sapkowskiego, genialny, monumentalny utwór, który państwu bardzo polecam to bym się już tego nie podjął. Tam wystąpiło prawie dwustu pięćdziesięciu aktorów. To taki dźwiękowy film. Wykreślając słowo „utrapienie” zastąpimy to słowem „wyzwanie”. Największym wyzwaniem to są sceny zbiorowe, bo nawet najtrudniejszy dialog to jest wielka przyjemność, bo ma się słowa, którym trzeba nadać określone znaczenia, ale kiedy ma się w studiu sześćdziesięciu mężczyzn, którzy muszą krzyknąć to sami i jeszcze słuchacz musi uwierzyć, że oni oczywiście właśnie w tej chwili umierają, albo kogoś zabijają, bo taka jest historia, to jest to wielkie wyzwanie. Jeżeli ja wierzyłem, że to mogłoby tak być to mi wystarczyło by kończyć pracę w przekonaniu, że inni

też uwierzą, że właśnie byli świadkami wielkiej bitwy, a to jest ryzyko ogromne, rzeczywiście. To, co dla mnie było najpiękniejszym, z kolei, przeżyciem przy takich monumentalnych dziełach to była realizacja w studiu imienia Witolda Lutosławskiego „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, bo postanowiłem zrobić to bez skrótów, bo teatry, czy publiczność teatralna zna „Wesele” zawsze ze skrótami, czy film Andrzeja Wajdy, skądinąd fenomenalny, genialny. Ja zrobiłem „Wesele” bez skrótów, muzykę skomponował Piotr Moss, rolę Poety grał Krzysztof Kolberger, kolejny z tych moich niezapomnianych przyjaciół i Krzysiu był tak bardzo wzruszony i poruszony, bo rola Poety to dla wielu aktorów, my z tego nie zdajemy sobie sprawy, ale rola Poety to jest jedna z największych ról w historii dramatu światowego, w mojej ocenie i Krzysztof Kolberger był stworzony do tej roli, a nigdy wcześniej tego nie grał, więc to było dla mnie największe przeżycie i gdyby teraz ktoś mi powierzył wykonanie „Wesela” to odmówiłbym, bo drugi raz tego nie można przeżyć, bez już przeogromnych kosztów wewnętrznych, ale stało się to i pamiętam każdą chwilę, którą z aktorami wówczas spędziłem.

ANNA KARNA: Pan także jest poetą, w swoim tomie „To znaczy. Wiersze z lat” dedykuje pan wiersze swoim przyjaciołom, pisze pan „dzięki nim wierzę, że nie jestem ostatnim z ludzi”. Kiedy panu poezja pomaga?

JANUSZ KUKUŁA: Każdego dnia. Ze mnie się wszyscy śmieją, że ja tylko o poezji, o poezji bez przerwy, od rana do wieczora. Poezja odchodzi, dla mnie jest to jeden z najboleśniejszych faktów współczesności, współczesnej kultury, znika ze świadomości, przede wszystkim młodych pokoleń, nie wiem, czyja to jest wina, wszystkich nas, moja też chociaż staram się by była obecna, by ci wielcy poeci wracali, byli z nami. Poezja to najważniejsza, dla mnie, ze sztuk, bo dotyka tego, co w każdym człowieku jest, ale najczęściej boimy się do tego przyznać, mówimy „może, nie wiem, nie pamiętam”. Cyprian Kamil Norwid powiedział „poetą się nie jest, poetą się bywa”, ja Cypriana Norwida uwielbiam od dzieciństwa, z każdym zdaniem napisanym przez tego geniusza się zgadzam poza tym jednym zdaniem. Jestem przekonany, że on wiedział, że pisze nieprawdę tylko tak chciał efektownie zabrzmieć, a może taką autoironię w tym chciał nam przekazać. Otóż poetą się jest, nie da się udawać, że nie, bo albo tak, albo nie. Proszę zwrócić uwagę, że najpiękniejsze rzeczy w poeci napisali, albo bardzo młodzi ludzie, albo bardzo starzy. Wiersze napisane przez Czesława Miłosza, te późne, kiedy dobiegał osiemdziesiątki, Jarosława Iwaszkiewicza, kiedy osiemdziesiątkę przekroczył to jest tak niezwykła mądrość, mistrzostwo i mówienie o czymś, o czym wiedzą tylko oni, a my gdybyśmy tego nie czytali nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że to jest. Z drugiej strony osiemnastoletni Arthur Rimbaud, dziewiętnastoletni Rafał Wojaczek, dwudziestoletni Adam Mickiewicz, dwudziestoletni Juliusz Słowacki i tak moglibyśmy mnożyć, więc bardzo młodzi i nie boimy się przecież tego słowa, starzy i nigdy nie przestaną prosić by państwo sięgnęli po poezję. Nie dla popisu, tylko dla jednego, co być może jest najważniejszą przygodą życiową, żeby poznać samego siebie, a przynajmniej próbować. Ktoś kto tego nie próbuje to nie tylko nie wie o sobie, być może bezcennych rzeczy, ale również pozbawia tej wiedzy innych, bo jeżeli wiemy coś o sobie to potrafimy to również przekazać światu, być może komuś bardzo pomóc. Poezja jest do pomocy, poezja jest od ratowania tego, co w człowieku najważniejsze, czyli miłości. Każdy wiersz jest o miłości, nawet jeżeli opisuje wojnę, „Kwiaty polskie” Juliana Tuwima to jest taka potęga polszczyzny, kto z naszych słuchaczy sięgnął w ostatnich latach to „Kwiatów polskich”, nie ma jej, a powinna być. Odkąd tak mało w naszym świecie poezji, tak dużo jest w kulturze, proszę wybaczyć, ale muszę tego słowa po raz pierwszy i ostatni użyć, głupoty, angia uciekać,

dokąd uciekać przed głupotą? W sobie i w tym pomaga poezja. Niech państwo czytają poezję, obojętnie kogo, może być moja.

ANNA KARNA: Już za chwilę, szesnastego czerwca rusza festiwal Dwa Teatry, w tym roku poświęcony Fredrze, co dał nam Fredro?

JANUSZ KUKUŁA: Fredro to jest nasz tata, ojciec wszystkich Polaków. Mamy kilku takich Polaków: Adama Mickiewicza, Jana Kochanowskiego, ale jednym z najważniejszych, tata, mówię z czułością, jest Aleksander Hrabia Fredro. Kim bylibyśmy bez jego „Zemsty”, „Ślubów panieńskich”, bo to jest, my tacy właśnie jesteśmy, haha. Na Dwóch teatrach, Mariusz Malec, znakomity reżyser przygotowuje utwór pod tytułem „Podstolina”, nie mamy czasu na całą „Zemstę”, a szkoda, no, ale będzie to godzinna adaptacja, opowieść o Podstolinie. W tej roli wystąpi znakomita Wiktora Gorodeckaja, wspaniali aktorzy w Szkole Muzycznej w Zamościu. Każdy reżyser, który zrealizował, cokolwiek Fredry, choćby jednoaktówkę to już ma u mnie wielkie, wielki zasługi dla polskiej kultury, bo mówi „kłaniamy się, tato”.

ANNA KARNA: Jakie w tej chwili reżyserskie marzenie ma Janusz Kukuła?

JANUSZ KUKUŁA: Ja nie mam już reżyserskich marzeń, ja już przekroczyłem ten rubikon marzeń. Opowiem pani o ostatnim. Ostatnim była realizacja „Dwóch Teatrów” Jerzego Szaniawskiego. W zeszłym roku spełniłem to marzenie. W głównej roli wystąpił mój największy przyjaciel i jeden z największych aktorów, jakich poznałem – Krzysztof Gosztyła, właśnie na Dwóch teatrach, wieczorem zaprezentowałem to, bo to jest, traktuje to, jako mój testament. Już jestem w wieku, kiedy słowo testament mówi się bez strachu, to testament mój artystyczny. Ja teraz marzenia skupiam na twórczości młodych, którzy tu się pojawiają i to oni są już realizatorami moich marzeń, tak to traktuje, jako przekazanie tego miejsca i będę odchodził, a stanie się to za rok, już na emeryturę, powodem do takiego spokojnego, wolnego kroczenia w nieznaną przyszłość. Oni tu są i mogą być spokojny o przyszłość.

ANNA KARNA: Bardzo dziękuję za to spotkanie. Bohaterem cyklu „Mistrzowie mówią” był Janusz Kukuła.

JANUSZ KUKUŁA: Bardzo dziękuję pani Aniu za to spotkanie. Mówienie to wielka odpowiedzialność, kiedy wybieramy słowa, które za chwilę się pojawiają, tracimy wszystkie inne, a ja chciałbym te wszystkie niewypowiedziane słowa teraz państwu przekazać takim westchnieniem, że czule myślę o państwie i wierzę, że odnajdziecie swoją drogę do poezji a być może wtedy zobaczycie drzewo Jana Kochanowskiego.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.